JUŻ WKRÓTCE ODBĘDĄ SIĘ KOŃCOWE EGZAMINY KLAS VII!

Ministerswo Oświaty ustaliło ich termin na dnie 9 — 21 czerwca. 9 i 10 czerwca o godz. 8 rano rozpoczną się we wszystkich szkołach w całej Polsce egzaminy piśmienne z języka polskiego — pierwszego dnia dyktando, drugiego wypracowanie. 11 czerwca odbędzie się piśmienny egzamin z matematyki. Terminy egzaminów ustnych wyznaczą kierownicy szkół na dowolne dni między 11 a 21 czerwca. Egzaminy ustne będą się odbywać rano i po południu. Zdawać je będą uczniowie grupami, każdego dnia tylko z jednego przedmiotu. O przydziale do grupy i dniu zdawania egzaminu dowiedzą się siódmoklasiści na 3 dni przed terminem.

Do egzaminów zostaną dopuszczeni wszyscy uczniowie.

Prawo zdawania „poprawek" będzie przyznane tylko tym uczniom, którzy na koniec roku otrzymają nie więcej niż 1 — 2 oceny niedostateczne.

Ci, którzy z powodu choroby nie będą mogli przystąpić do egzaminu w czerwcu, zdadzą go w terminie powakacyjnym.

— DO 9 CZERWCA NIEDALEKO!

A WIĘC — DO NAUKI! KLASY SIÓDME Z HONOREM ZDADZĄ EGZAMIN.

W JEDNEJ DRUŻYNIE PRZED ZLOTEM

Harcerki i harcerze długo zastanawiali się nad swoim czynem Zlotowym, nad tym, czym przywitają Zlot.

Najstarszy zastęp z kl. VII przyszedł na zbiórkę z gotowymi projektami.

Ania Martinek, przewodnicząca Rady Drużyny, pierwsza podała projekt, aby każdy harcerz samodzielnie zrobił coś pożytecznego dla uczczenia Zlotu. Sama zobowiązała się pomóc trzem kolegom w nauce i przygotować czterech uczni z klasy II do wstąpienia do drużyny.

Projekt Ani został przyjęty.

Ewa Mehl postanowiła przepracować 15 godzin przy odgruzowaniu boiska, a na kolonii zrobić zielnik dla szkoły i zorganizować pracę timurowską.

Janek Ostrowski, który lubi dzieci, podjął podobne zobowiązanie jak Ania: zapoznać trzech uczni z klasy drugiej z harcerstwem i przygotować ich do przyrzeczenia.

Lista harcerzy zgłaszających zobowiązania stawała się coraz dłuższa. Cały zastęp postanowił prócz tego odgruzować wspólnie boisko szkolne i udekorować szkołę.

Powstał jednak kłopot. Zobowiązania niektórych harcerzy trwać będą do samego Zlotu, a czasem i dłużej. W czasie wakacji część dzieci wyjedzie na kolonie, do krewnych na wieś, reszta zostanie w mieście. W jaki więc sposób sprawdzić, czy wszyscy wywiązali się z podjętych zadań? Jak skontrolować czy każdy godnie przywitał Zlot?

Podano różne projekty. Trzeba zrobić tak, aby każdy harcerz mógł swej Radzie Drużyny udowodnić, że naprawdę wykonał podjętą pracę. Nawet wtedy ,gdy pracował podczas wakacji, tam gdzie nikogo z jego szkoły nie było.

Ktoś z zastępu wpadł na pomysł: na kartce z wypisanym zobowiązaniem przewodnik na kolonii lub przewodniczący Zarządu Gminnego ZMP, nauczyciel czy kierownik placówki PGR-u, POM-u itp. potwierdzić może wykonanie zadania.

Ten pomysł wszystkim się podobał. Postanowiono wprowadzić w całym zastępie takie karty. Nazwano je „KARTAMI HARCERSKIEGO CZYNU ZLOTOWEGO".

Zbiórka dobiegała końca. Zabrano się do pracy. Zastęp ze śpiewem pomaszerował na boisko. Harcerzom robota paliła się w rękach. Gruz i cegły znikały z placu. U wejścia do szkoły wywieszono transparent: **„Wszyscy do Czynu Zlotowego".**

KARTA CZYNU ZLOTOWEGO

Każdy z harcerzy z klasy VII narysował projekt Karty Czynu Zlotowego Najlepszy i najładniejszy z nich wybrano na wzór dla wszystkich zastępów.

Karta składała się z trzech części. Na pierwszej stronie znaczek harcerski, a pod nim napis: **„Harcerski Czyn Zlotowy".** Na drugiej: **„Drużyna Harcerska im. Janka Krasickiego przy szkole TPD nr 47 we Wrocławiu".** Najważniejsza jest jednak strona trzecia. Tu wypisuje się nazwisko i imię harcerza, w punktach podjęte przez niego zobowiązania i termin ich wykonania. Na tej stronie jest też miejsce na uwagi o wykonaniu pracy.

Karta Czynu Zlotowego, to honorowy meldunek każdego harcerza o tym, co zrobił dla Polski, czym uczcił Zlot jej Młodych Budowniczych.

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 20 (180) Warszawa, 19.V.1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

ŚWIĘTO RADZIECKICH PIONIERÓW

Było to w maju 1919 roku. Młode państwo radzieckie toczyło ciężką wojnę z obcymi najeźdźcami.

Na Placu Czerwonym w Moskwie w dniu święta przysposobienia wojskowego zgromadziła się młodzież. Przyszły tu także dzieci, które nazywały siebie „zastępem młodych komunistów". Z trybuny przemówił do nich Włodzimierz Iljicz Lenin. Powiedział on, że i dzieci powinny pomagać rewolucji, że dziecięca organizacja to najlepsza droga wychowania młodych komunistów.

Słowa Lenina stały się wskazaniem dla komsomolców. 13 lutego 1922 roku moskiewscy komsomolcy przeprowadzili pierwszą zbiórkę, pierwszego na świecie zastępu pionierów. Liczył on 52 dzieci.

W maju 1922 roku powstała organizacja pionierska. W dwa lata później po śmierci Lenina otrzymała ona zaszczytne i zobowiązujące imię „Pionierskiej Organizacji im. Włodzimierza Iljicza Lenina."

Pionierzy — młodzi leninowcy otaczani są miłością i szacunkiem wszystkich radzieckich ludzi. Bo każdy pionier, to przykładny uczeń, kochający pracę i dzielnie strzegący honoru swojej czerwonej chusty.

W dniu 19 maja b. r. — 19 milionów radzieckich pionierów radośnie obchodzi 30-lecie swojej organizacji. Polscy harcerze przesyłają im w dniu ich święta serdeczne, braterskie pozdrowienia.

Taką Kartę Harcerskiego Czynu Zlotowego wykonali harcerze ze szkoły TPD 47 we Wrocławiu.

Jest to pierwsza strona karty, którą składa się w kształcie książeczki. Nazwa szkoły i drużyny wypisana jest również kolorowymi literami.

PRZED MIĘDZYNARODOWYM DNIEM DZIECKA

SAMUEL MARSZAK

LEKCJA JĘZYKA OJCZYSTEGO

Klasę obszerną i gwarną
Rano zalega cisza,
Uczniowie w ławkach siedzą:
Piszą na białym czarno,
Biało na czarnym piszą,
Piórami piszą i kredą:
„Wojnie mówimy
Precz!"

Wznoszą się domy w stolicy,
W Stalingradzie trwa budowa,
A w zeszycie i na tablicy
Uczniowie budują słowa.

Rano, gdy słońce świeci
Wyraźna jest każda litera.
Piszą radzieckie dzieci:
— Pokój narodom na świecie.
Wojnie mówimy
Precz!
Pokój narodom na świecie
Dość miejsca na naszej planecie —
Bogaty i wielki jest świat. —
Nasze radzieckie dzieci
Języka uczą się tak.

Tłum. Andrzej Jasiński

GENERAŁ KOMUNY

Na barykadach Komuny — fragment z filmu „Komuna Paryska"

7 kwietnia 1871 r. Na ulicach Paryża toczy się walka na śmierć i życie. Z jednej strony najemne wojska wersalczyków — francuskich bankierów i kapitalistów, z drugiej szeregi powstańców w niebieskich roboczych bluzach. Tego dnia komunardzi paryscy ujrzeli wśród siebie młodego człowieka niskiego wzrostu, odzianego w skromny mundur oficerski. Obchodził pieszo przednie straże pod ogniem nieprzyjaciela. W ciągu kilku godzin nowy dowódca podbił serca swoich żołnierzy. W dwa dni później na czele dwóch batalionów komunardów zaskoczył oddziały wersalczyków w Asnieres, wypędził je stamtąd, zdobył działa i pociąg pancerny.

Tym młodym dowódcą, noszącym odznaki generała był Jarosław Dąbrowski.

Wypadki zaniosły go daleko od ojczyzny. Już od najmłodszych lat walczył o wyzwolenie Polski od carskiego i szlacheckiego ucisku. Brał czynny udział w przygotowaniu powstania styczniowego. Aresztowany przez carską żandarmerię i zesłany na Sybir przebywał tam trzy lata. Po ucieczce udaje mu się przedostać do Paryża. Tu, z dala od ojczyzny, nie zaprzestaje walki.

Organizuje przebywających na emigracji patriotów, pokazuje im wizję przyszłej Polski. „Ziemia nie do panów, ale do tych co ją obrabiają, do chłopów należeć winna".

Nadchodzi rok 1870. Cesarz francuski Napoleon III, którego zwano „cesarzem bankierów", marzy, aby podbić całą Europę. Chce, żeby pokonane kraje przysparzały bogactw francuskim milionerom. Doprowadza więc do wojny z Prusami. W wojnie tej wojska francuskie ponoszą klęskę. Prusacy stają pod samym Paryżem. Zdrajcy narodu — francuscy magnaci i kapitaliści zawierają z królem pruskim pokój: chcą poddać stolicę. Ale w Paryżu obok bogaczy żyje prosty lud, żyją robotnicy. Oddać stolicę? Nigdy! W odpowiedzi zdrajcom robotnicy paryscy wznoszą barykady i rozpoczynają walkę. Tworzą własny, robotniczy rząd: Komunę Paryską. Organizują ludowe oddziały Gwardii Narodowej. Wszyscy uczciwi i miłujący wolność patrioci śpieszą do jej szeregów. Jest wśród nich także wielu Polaków. Wraz z nimi Jarosław Dąbrowski.

Komuna Paryska powierza mu dowództwo ważnego odcinka. Tu ze swym szczupłym oddziałem dokazuje on cudów waleczności. Robotnicy francuscy mówią o swych najdzielniejszych towarzyszach: „brave comme Dąbrowski" — „dzielny jak Dąbrowski".

W Paryżu panuje głód. Brak jest broni i amunicji. Przeciw doskonale uzbrojonym wersalczykom musi często wystarczyć gorące i odważne serce komunarda. Mimo bohaterstwa robotników paryskich, obrona załamuje się.

W najtrudniejszej chwili Komuna Paryska powierza naczelne dowództwo generałowi Dąbrowskiemu.

Mimo swych wielkich zdolności wojskowych nie może bohaterski dowódca przechylić szali zwycięstwa na stronę robotników. 23 maja z jednym z ostatnich oddziałów broni barykady na placu Pigalle. Wraża kula rani go ciężko. 23 maja nad ranem Jarosław Dąbrowski umiera.

Od tego czasu minęło 81 lat, lecz pamięć o polskim generale żyje w sercach paryskich robotników. Na najstarszym cmentarzu Paryża — Père Lachaise *) na grobie obrońcy Komuny lud składa co roku róże i goździki, czerwone jak krew, którą przelał za sprawę robotniczą.

*) Czyta się Per Laszez.

Autor tej pieśni — **Eugeniusz Chatelain** — urodził się w 1829 roku we francuskiej rodzinie rzemieślniczej. Żył w okresie najbardziej we Francji burzliwym — od wczesnej młodości brał udział w powstaniach paryskich, był czynnym rewolucjonistą.

Napisał wiele pieśni rewolucyjnych i ludowych. Były to przeważnie pieśni młodzieżowe, ulubione pieśni dzieci ludu.

Komuna niechaj żyje

Wesołym, rzeźki, — jasna twarz,
Zdrów jestem duszą, ciałem.
I robotniczy sztandar nasz
Nad wszystko ukochałem.
Czerwony, niby krew z mych żył,
Przeto go kocham z całych sił.

Komuna niechaj żyje!
Chłopaki,
Komuna niechaj żyje!

Najdroższą dla mnie z wszystkich flag
Powstania sztandar hardy.
To robotniczej walki znak,
Znak dumny komunardów.
Jasno czerwona flago ma,
Niechaj cię każde serce zna.

Komuna niechaj żyje itd.

Tak nienawidzę ludzi złych,
Co dzieci dręczą, biją,
Jam zawsze był dla malców tych
Najlepszą kompanią,
W przyjaźni z nimi zawszem żył —
Razem śpiewaliśmy co sił.

Komuna niechaj żyje itd.

Czym jest Komuna? Przybliż się
I nadstaw pilnie ucha!
Dziś opowiedzieć o niej chcę
Mym wszystkim małym zuchom.
Komuna — to w braterstwie żyć
Wyrósłszy zaś — tyranów bić!

Komuna niechaj żyje itd.

Ja wierzę — jeszcze przyjdzie czas,
Kiedy na całym świecie,
Nie ujrzy nigdy żaden z was
Obdartych, bosych dzieci.
Mam chleb, dach, pracę, szczęsny los!
Każdy wesoło śpiewa w głos:

Komuna niechaj żyje!
Chłopaki,
Komuna niechaj żyje!

Przełożył **WŁADYSŁAW SMÓLSKI**

KOMBINAT CHEMICZNYCH CUDÓW

Stali teraz we czwórkę na szczycie szaro-błękitnej wieży destylacyjnej. Janusz zacisnął dłonie na chłodnej, stalowej barierze, oczarowany niespodziewanym ogromem Zakładów. Przed nim rozciągał się las gmachów i wież, połączonych tajemniczą siecią grubych rur i przewodów. Milczenie przerwał inżynier: „A oto syntina — popatrzcie".

— Gdzie? — zapytał Janusz. A Teresa dodała: „Co to jest ta syn... no, syntina?"

Inżynier wyciągnął rękę, pobiegli za nią wzrokiem. W otwartą potężną bramę powoli wtaczał się długi sznur wagonów, ładownych połyskującymi w słońcu bryłami węgla.

— To jest początek — powiedział tajemniczo inżynier, potem przeniósł rękę bardziej w lewo. — A tam koniec!

Olbrzymia rura, wychodząca z prostopadłej ściany hali fabrycznej kończyła się tu w wielkim zbiorniku. Obok wisiały na stalowych kratownicach drobniejsze rury i kable.

— A więc jest tak — zaczął inżynier. Do tej hali, którą wam pokaza'em na początku, wjeżdża węgiel. Zwyczajny taki sam, jaki pali się w piecu. Z tego węgla, który tu widzicie jeszcze na wagonach, powstaje syntina i wylewa się do zbiornika, właśnie do tego z grubą rurą. Aha, wy przecież nie wiecie co to jest syntina... Jest to sztuczna benzyna. Zwykłą benzynę wyrabia się z ropy naftowej, której jest mało. Co więc robić? Uczeni długo prowadzili doświadczenia, aż wymyślili sposób, jak obejść się bez ropy naftowej: po prostu wyrabiać sztuczną benzynę z węgla, którego jest pod dostatkiem.

— Z węgla? Przecież węgiel jest ciałem stałym, a benzyna — cieczą — rezolutnie zauważył Adam.

— Syntinę — uśmiechnął się inżynier— wyrabia się nie tyle z samego węgla, ile z... dymu.

— ???

— Wyładowany z wagonów węgiel spalamy w specjalnych piecach. Ale spalamy go niezupełnie — to, co nazwałem „dymem", to gaz, otrzymany przy takim spalaniu. Gaz ten wędruje do drugiej hali rurami i tam oczyszcza się. W następnych halach mieszamy go z parą wodną, a potem doprowadzamy do wielkich kotłów. My, chemicy, nazywamy je reaktorami. W kotłach jest gorąco i panuje wysokie ciśnienie, znajduje się w nich także tak zwany katalizator — specjalny proszek, który powoduje przemianę gazu w płynną „sztuczną benzynę".

— To ciekawe, no - no... — Janusz aż gwizdnął z zachwytu.

— Sztuczną benzynę — syntinę produkujemy po raz pierwszy w Polsce — ciągnął inżynier. — Właśnie tu, w Dworach. To nasze „oczko w głowie". Mieliśmy bardzo dużo trudności, bo nikt z nas się na tym nie znał: z początku nie umieliśmy nawet przyrządzić katalizatora. Mogliśmy go co prawda sprowadzać zza granicy, ale to bardzo dużo kosztuje. Długo się nam nie udawało, aż wreszcie inżynierom Pędowskiemu i Zieleńskiemu oraz robotnikom Piechowiakowi i Jaroszowi powiodło się. Jak przyjemnie było potem oglądać wyprodukowaną po raz pierwszy w Polsce, i to samodzielnie, sztuczną benzynę.

Nasze Zakłady w Dworach to największy obecnie u nas kombinat, czyli zespół fabryk chemicznych — jedna z wielkich budów Planu Sześcioletniego.

Schodzili teraz na dół:

— Myślicie może teraz, że z węgla można robić tylko benzynę? — mówił inżynier. — Tymczasem chemia potrafi wyprodukować dużo więcej. Cieniutkie pończochy steelonowe, kolorowe farby, liczne lekarstwa — takie, jak aspiryna, sztuczne nawozy, a nawet sztuczny tłuszcz.

— ...Prawdziwe cuda — dokończyła Teresa

Inżynier przytaknął: Takie właśnie „cuda" robimy w Dworach.

Kiedy trójka naszych harcerzy zatrzymała się za bramą z napisem „ZAKŁADY CHEMICZNE DWORY — ZAKŁADY WIELKIEJ SYNTEZY ORGANICZNEJ" — Janusz zatrzymał się na chwilę.

„Klasa fabryka — powiedział. — Wiecie: koniecznie muszę zostać chemikiem".

TADEUSZ KUREK

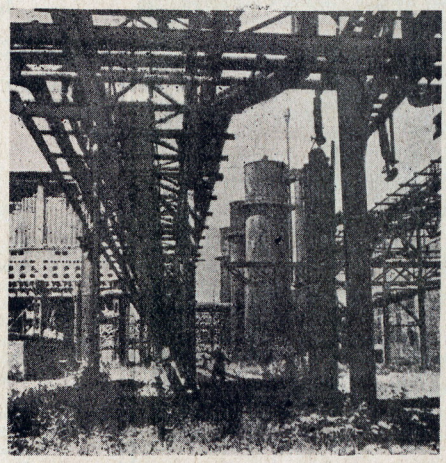

„...po drugiej stronie wieży leżał taki sam las gmachów i wież, połączonych tajemniczą siecią grubych rur i przewodów".

Radosne spotkanie

W kancelarii szkoły w Wężerowie zadzwonił telefon. Zawołano przewodniczącą Rady Drużyny, Celinkę Dydyn. Po chwili rozmowy Celinka odłożyła słuchawkę. Widać było, że jest z czegoś bardzo zadowolona, ale równocześnie czymś bardzo przejęta. Pobiegła szybko do klasy.

— Przyjadą do nas koledzy z Miechowa na spotkanie przed Zlotem — ogłosiła wesołą nowinę.

W drużynie rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Zwołano radę. Ułożono program: Najpierw spotkanie. Wspólny spacer po wsi. Rozgrywki sportowe. Na koniec wieczornica w świetlicy.

Harcerze poprosili Komitet Rodzicielski o urządzenie podwieczorku dla gości. Zespoły ćwiczyły tańce, wiersze i piosenki.

W Miechowie w tym samym czasie harcerki wyszywały piękny proporzec, zastępy przygotowywały się do zawodów i wieczornicy

Nadeszła upragniona niedziela

Na stacji czekała Rada Drużyny, aby powitać gości.

— Kiedyż nadejdzie ten pociąg? Czy dużo ich będzie? Ciekawe, czy przywiozą harmonię? — zadawali sobie pytania członkowie rady.

— Jedzie! Już jedzie!

Zza zakrętu wpadł z łoskotem na peron pociąg. Z jednego z wagonów wysypała się gromada roześmianych chłopców i dziewcząt w czerwonych chustach.

— Czuwaj!

Okrzyki powitania złączyły się w jeden wielki gwar.

Za chwilę grupa w zgodnym szyku wyruszyła przy dźwiękach harmonii. Czujki śledziły za znakami patrolowymi, które prowadziły w kierunku zielonego wzgórza przy szosie. Czekała tu niecierpliwie cała drużyna wężerowska.

Po przywitaniu pomieszały się szeregi. Harcerze miasta i wsi wzięli się pod ręce, maszerując ze śpiewem do szkoły.

Zbiórkę rozpoczęła Celinka Dydyn. — Baczność! — W równym szyku stanęli harcerze.

...„W marszu po szczęście, pokój i radość" — popłynęły słowa pieśni. A potem wystąpił przewodniczący Rady Drużyny z Miechowa, Krzysiek Masłowski. Wręczył drużynie wężerowskiej piękny biało-czerwony proporzec, na którym harcerki wyszyły hasło: „Wspólną pracą przywitamy Zlot".

— A to przyjmijcie od nas — powiedziała Celinka, podając Krzyśkowi duży rysunek szkoły wężerowskiej i bukiet wiosennych kwiatów.

— Bardzo chcemy, żebyście dzisiaj czuli się u nas dobrze i wesoło. — Każdy z gości dostał teraz bukiecik narcyzów, pierwiosnków i bratków.

„Gospodarze" zaproponowali wspólny spacer po wsi.

— Od roku 1945 nasza wieś zmieniła się nie do poznania — opowiadał po drodze Edek Nowak.

— Tutaj mamy świetlicę gromadzką — objaśnił, kiedy przechodzili koło białego, nowego domu. — Są w niej książki, gry, stół ping-pongowy. Dwa lata temu założono u nas światło elektryczne, a te nowe słupy i druty, które widzicie — to przewody radiofoniczne. Wkrótce powstanie w naszej wsi spółdzielnia produkcyjna.

— Opowiedzcie nam coś o tym — zwrócił się Boguś Karlik do ob. Stefanii Gąciarz, członka Komitetu Założycielskiego Spółdzielni, którą harcerze zaprosili na spotkanie.

— Na początku było nas tylko troje gospodarzy, którzy chcieli wstąpić do Spółdzielni, a dzisiaj jest już dziewiętnastu. Na jesieni — uśmiechnęła się z dumą Gąciarzowa — powstanie już nasza Spółdzielnia. Ostatnie jej słowa zagłuszyły burzliwe oklaski harcerzy...

Po spacerze... zawody sportowe

Na boisko wybiegły dwie drużyny: „goście" i „gospodarze". Kto wygra? Miechów czy Wężerów? — denerwowała się „publiczność". Odpowiedź na to pytanie przyniosły dwa bardzo ciekawie rozegrane mecze. W siatkówce zwyciężył Wężerów, w dwa ognie — harcerze z Miechowa.

Po zawodach wspaniale smakował podwieczorek, przygotowany przez „gospodarzy".

— A teraz zapraszamy wszystkich do świetlicy — zawołała Celinka.

Sala świetlicy wypełniła się po brzegi. Mieniły się czerwone chusty, barwne stroje „mazurów" i „krakowiaków". Przybyli również zetempowcy i gospodarze ze wsi. Rozpoczęła się wieczornica.

— „Wspólna praca radość [nam przynosi.
Ziemia szczęściem obdarzy [bogato..."

Padały strofy wiersza, płynęły dźwięczne melodie piosenek harcerskich i ludowych. Występowały kolejno zespoły taneczne w dziarskich krakowiakach, mazurach i oberkach.

— A teraz wszyscy do harcerskiej polki — ogłosiła Celinka. Dziewczęta i chłopcy ruszyli w tany. Część poszła jeszcze grać na boisko. Piosenki splatały się z dźwiękami harmonii, na której grał Kazik Kozioł. Zabawa przeciągnęła się długo...

✻

Zapadł już zmrok. Na polance przy drodze do stacji zatrzymały się dwie drużyny.

— W nauce, pracy i walce — czuwaj — żegnali się harcerze.

— Teraz wy przyjeżdżajcie do nas! Czekamy!

— D o w i d z e n i a — rozległo się echem po Wężerowie.

ZOFIA CHOWANIEC

Zobowiązaliśmy się walczyć z chwastami

Gdy podejmowaliśmy zobowiązania 1-majowe kl. VII podała projekt, aby przystąpić do walki z chwastami, które obniżają plony. Przyjęliśmy ten projekt z ochotą. Chcemy pokazać wszystkim ludziom w naszej wsi, że chwasty należy tępić wszędzie: na miedzach, w rowach, przy drogach, gdzie rosną swobodnie i nikt nie zwraca na nie uwagi. A chwasty przecież dojrzewają, wiatr roznosi potem ich nasiona po polach uprawnych.

Teren, który będziemy odchwaszczać, podzieliliśmy na rejony. Każdym rejonem będzie się opiekować jedna klasa, nad całością pracy czuwać będzie lotna komisja — na rowerach — złożona z 5 uczniów. Postanowiliśmy również pomóc w akcji odchwaszczenia spółdzielni produkcyjnej. W spółdzielni będą pracować przy odchwaszczaniu wszystkie klasy.

Michał Stroński, Józef Grzyb, Teresa Głowala, Antek Dąsal
Długołęka, pow. Oleśnica

Ognicha. Kwitnie maj — czerwiec.

Oset kędzierzawy.

Rdest ptasi

TEMU BIEDA PISZCZY

Wyobraźcie sobie, że wybraliście się z kolegami na ryby. Przychodzicie nad staw, zarzucacie wędkę, a tu Janek i Stasiek wpływają na wodę łódką i zastawiają sieci.

Chwasty na polu — to dla roślin uprawnych to samo, co dla was — koledzy z siecią. Hamują one rozwój roślin uprawnych, bo zabierają przeznaczony dla nich pokarm i wilgoć z gleby. Zużywają obornik i nawozy sztuczne. Zabierają też miejsce i słońce. Ogłodzone rośliny szlachetne chorują, źle rosną i wydają potem zwykle o połowę niższy plon. Chwasty roznoszą też wiele chorób roślinnych.

*Rośliny dzikie są bardziej wytrzymałe od roślin uprawnych. Mróz, upał lub deszcze mniej im szkodzą. Nasiona ich długo zachowują siłę kiełkowania, nie wymagają dużej wilgoci ani ciepła. Chwasty wypuszczają wiele korzeni a często i rozłogów *) i wydają bardzo dużo nasion. Jeden kąkol wydaje 2.500 ziaren, bławatek polny — 6.680, a krzak ognichy aż 12.000 nasion!*

Nasiona chwastów mają także tę właściwość, że się łatwo przenoszą. Są takie, które mają skrzydełka i lecą z wiatrem, np. nasiona ostu, mleczu. Inne czepiają się człowieka lub zwierząt. Jeszcze inne płyną z wodą. Niektóre chwasty zimują na polu. Nasiona innych śpią całą zimę, a kiełkują wiosną.

Najbardziej plenią się chwasty takie, jak oset i perz, które rozmnażają się i z nasion i z rozłogów. Ścinane kilkakrotnie, odrastają i nawet nie wydając nasion, przenoszą się z miejsca na miejsce, wędrują pod ziemię. Dlatego też należy je niszczyć razem z korzeniami.

Nawet najlepszy rolnik sam nie zwalczy chwastów. Trzeba je niszczyć wtedy, gdy są jeszcze małe, gdy się jeszcze nie rozrosły, nie rozkwitły i nie wydały nasion. Podniosą się przez to plony zbóż i roślin okopowych.

inż. F. L. Kotowicz

*) Rozłogi — kłącza, podziemna część rośliny spełniająca częściowo rolę korzenia i mająca zdolność wypuszczania nowych pędów.

Komosa. Kwitnie lipiec — październik.

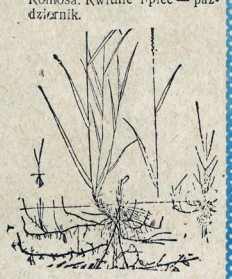

Perz rozłogowy.

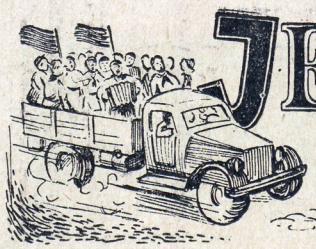

JEDZIEMY NA WIEŚ

Niech się świat weseli

na melodię oberka

Nie dlatego śpiewam,
Żebyście słyszeli,
Lecz śpiewam dlatego,
Że się świat weseli.

Niech się świat weseli,
Niechaj się raduje.

W pracy i w pokoju
Przyszłość swą buduje.

FAUSTYN PIASEK

Nasza przyszłość

Tam za górą, za rzeką
Las kominów wyrasta.
Nasze to fabryki
Nasze nowe miasta (bis).

Nowa Huta i Żerań,
Wizów, Lublin, Warszawa! (bis)
Rośnie nasza przyszłość
Rośnie nasza sława (bis).

Z nowych pieców Martena
Płyną stali strumienie (bis),
Z glinianej w stalową
Polska się przemienia (bis).

Niedzielny, wiosenny ranek. Na peronach dworca ruch. Wszyscy niecierpliwie czekają na pociąg. Wśród tłumu migają czerwone chusty. Wesoły harcerski marsz niesie się ponad dworcem.

Uwaga! Pociąg wjeżdża na tor. Pach, pach, pach! — ciężko dysząc wtoczył się pociąg. Harcerze usadowili się w jednym wagonie.

Odjazd! Za oknami mignęły ostatnie zabudowania. Zazieleniły się łąki i lasy.

Popłynęły piosenki. Potem deklamowano wiersze. Podróż zbiegła szybko i bardzo przyjemnie. Wreszcie pociąg zatrzymał się na oczekiwanej stacyjce. Cała drużyna wysiadła i poszła polną drogą w stronę bielejącej wśród zieleni wsi. Nagle na drodze błysnęły tęczą barw ludowe stroje. To drużyna wiejska wyszła im naprzeciw. Spotkali się na środku drogi. Mocne uściski dłoni, radosne okrzyki. Poszli razem dalej wziąwszy się pod ręce. Czekała już na nich cała wieś. Wszyscy wiedzieli o przyjeździe harcerzy z miasta, którzy w tych przedzlotowych tygodniach wybrali się w odwiedziny do swych kolegów ze wsi. Przyjechali tu do nich z tańcem i piosenką, z wierszami i własnym teatrzykiem kukiełek...

Na pewno wiele drużyn przed Zlotem projektuje takie przyjacielskie spotkania. Zapoznajcie się z piosenkami i wierszami, które przysłały nam inne drużyny. Piosenki te i wiersze śpiewali i deklamowali harcerze na takich właśnie spotkaniach.

Krakowiaczek w wykonaniu dzieci ze szkoły nr 19 w Szczecinie.

Orał Maciek i Walenty

Na melodię „Czerwone jabłuszko"

Czerwone jabłuszko,
Czerwone wokoło,
Gdzie smutno, to smutno,
A u nas wesoło.

Wesoło w pracy,
Wesoło w chacie,
Już nasza niedola
Skończona, bracie.

Mile płynie czas,
Wesół każdy z nas,
A więc wszyscy razem
Zabawmy się wraz.

Orał Maciek w krowy
A Walenty w woły,
Nie było co zawieźć
Do pustej stodoły.

Robotnicza brać,
Przyszła pomagać.
Puścili w ruch traktor,
Zaczęli orać.

Potem po pracy
Walenty, Maciej
Wraz z robotnikami
Tańczyli w chacie.

Taniec śląski i tabliczka mnożenia

Sucha lipko rozwijaj się, sucha lipko rozwijaj się, świarno dziouszko namyślaj się, świarno dziouszko namyślaj się..." — trzy dźwięczne głosy z przejęciem śpiewają powolną, śląską śpiewkę. Głowy trzech dziewczynek uczesanych w jednakowe, długie warkoczyki, pochylają się w takt melodii w głębokich, tanecznych ukłonach. Tancerki — to członkinie harcerskiego zespołu pieśni i tańca w Płocku: Wandzia Lewandowska, Basia Dynaburska i Lilka Bentkowska — uczennice kl. IV a zarazem nierozłączne przyjaciółki.

Każdego tygodnia można je spotkać w Domu Harcerza w Płocku, gdzie ćwiczą swój ulubiony taniec śląski.

— Ojeej... zapomniałam... — Wandzia przerywa nagle taniec i strapionym wzrokiem patrzy na koleżanki.

— O czym zapomniałaś?

— ...No... ta dwójka... — szepce Wandzia. Jej ciemne oczy, w których zazwyczaj skaczą psotne iskierki, posmutniały nagle.

— Nie umiałaś tabliczki mnożenia — karcąco przypomina Basia — a to wcale nie takie trudne...

...Co teraz będzie? — martwi się Wandzia.

Wandzia bardzo lubi tańczyć, lubi swój zespół, a do zespołu mogą należeć tylko te dzieci, które nie mają dwójek i zawsze pilnie odrabiają lekcje.

— Muszę się zaraz poprawić — postanawia dziewczynka. — Za 3 dni przepytacie mnie z tabliczki mnożenia.

Wszyscy razem

Ściany niedużej, ładnie urządzonej sali Domu Harcerza zastawione są jasnymi szafami. W każdej mienią się setką barw ludowe stroje: opoczyńskie, śląskie, krakowskie, mazurskie, sanickie...

Przy każdej szafie — gromadka dzieci. To członkowie zespołu tanecznego zeszli się na swoją cotygodniową naradę. Zespół składa się z 4 grup: mazura, krakowiaka, śląskiego i oberka. Każda z tych grup w oznaczonym dniu tygodnia ma swoje zajęcia. Przy końcu tygodnia zbierają się wszyscy razem, aby wspólnie omówić plan dalszej pracy...

Danusia Biernacka, jedna z najstarszych członkiń zespołu, teraz już uczennica Liceum Pedagogicznego, opowiada:

— Teraz jest nas w zespole dużo, przeszło setka, a strojów mamy i na dwieście dzieci. Z początku było inaczej...

— Nasz zespół pracuje od 1949 roku — wtrąca Krysia Golędzinowska z VIII klasy. — Najpierw było nas tylko 20 i nie mieliśmy ani sali, ani strojów... Ale bardzo chcieliśmy tańczyć. Dostaliśmy potem od państwa pieniądze na stroje. Komitet Rodzicielski też nam pomógł.

— I byliśmy dwa razy w Berlinie — dodaje z dumą Wandzia — tańczyliśmy na zjeździe FDJ i na Światowym Zlocie Młodych Bojowników o Pokój.

— Dziewczęta, zbiórka — woła ktoś od progu.

Zespół artystyczny z Domu Harcerza w Płocku tańczy „śląskiego".

Dziewczynki przerywają rozmowę i biegną do sali tanecznej. Tu wszystkie dzieci ustawiają się w czworobok.

Grupowi poszczególnych grup zdają raport przewodniczącej zespołu. Potem wszyscy siadają półkolem na podłodze. Po środku — kierownik zespołu, tow. Milke, „nasz druh", jak go nazywają dzieci. Tuż koło niego umieścili się najmłodsi, dalej starsi członkowie zespołu. Starsi — to prawdziwi pomocnicy kierownika. Opiekują się młodszymi dziećmi, uczą je tańczyć, pomagają w nauce. Niektórzy tak polubili pracę z malcami z II — III klasy, że po skończeniu szkoły podstawowej poszli do liceum pedagogicznego.

Wszystkich razem najstarszych i najmłodszych łączy mocna przyjaźń. Wspólnie się bawią, pomagają sobie, wspólnie radzą nad wszystkimi sprawami zespołu. W tym roku latem zespół wyjedzie razem na kolonię. Dzieci już z góry cieszą się z tego.

„Przybywamy do was z prastarego Płocka, wesołą gromadą, skrzypki, basy mamy, gramy i śpiewamy z mazurską swadą"...

Śpiewką tą rozpoczyna się nowy numer programu „Z mazowieckiej ziemi", który dzieci przygotowują na eliminacje przedzlotowe. Ćwiczą z wielkim zapałem. Bardzo by chcieli przyjechać na Zlot do Warszawy...

— Na Zlot chcemy pojechać nie tylko z pięknymi tańcami — odzywa się brat Basi, Tadek Dynaburski. — Będziemy się teraz uczyć jeszcze lepiej niż do tej pory. Chcemy zawieźć na Zlot same dobre stopnie.

Na dworze jest już zupełnie ciemno. Przez otwarte okna, w ciepły majowy wieczór, płyną ku Wiśle z płockiego Domu Harcerza wesołe, ludowe śpiewki.

MARTA TOMASZEWSKA

Z TAŃCEM i ŚPIEWEM

Młockarnia

Muzyka: K. KACZUBINA
Słowa: CZ. JANCZARSKI

Dużo było roboty,
Mało było zysku,
Gdy młócili snop złoty
Cepem na klepisku:

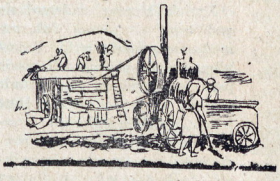

Łupu cupu, w pocie czoła,
Pryska ziarno dookoła,
Łupu, cupu, w pocie czoła
Cepem na klepisku.

Dziś młockarnia terkoce
Wesoło i gwarnie.
Motor warczy do nocy,
wioska ma młockarnię!

Ter, ter, ter, ter, dookoła
Praca teraz jest wesoła!
Ter, ter, ter, ter, dookoła,
Wioska ma młockarnię!

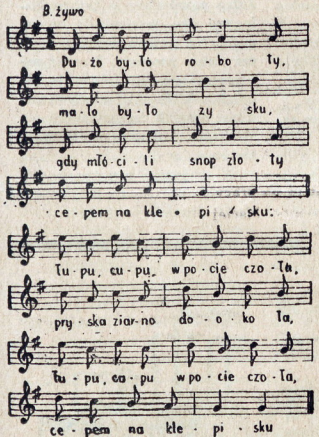

STEFAN ZAWADZKI

TRAKTOR

Do spółdzielni przysłano traktor,
Przed świetlicą stał wczesnym rankiem.
Ktoś na masce motoru zatknął
Polnych maków czerwoną wiązankę.

Rankiem, idąc do szkoły dzieci,
Otoczyły zdziwione maszynę;
Złotymi literami się świecił
Na traktorze napis: „Staliniec".

Mały Zbyszek z drugiej klasy,
Tłumaczył z poważną miną:
„Staliniec" to na pewno znaczy
Prezent od Towarzysza Stalina.

Zespół taneczny z Raciborza.

Inscenizacja M. WIEMAN

Dwie brygady

(Na podstawie piosenki „Traktor" — słowa: M. Czerkawska, melodia: M. Kaczurbina)

Dzieci tworzą dwie brygady traktorzystów (po 4 — 5 w zespole) oraz 4 zaprzęgi konne.

W chwili rozpoczęcia inscenizacji ustawiacie się w trzy równoległe rzędy: w środku zaprzęgi, z boków traktorzyści, w ten sposób, że pierwsi traktorzyści stoją na linii pierwszego zaprzęgu twarzami do siebie.

Śpiewając:

Gdy pracuję na traktorze,
na traktorze, na traktorze,
migiem pięć hektarów zorzę,
pod zboże! Oj!

dwie brygady traktorzystów wchodzą, posuwając się raźnym rytmicznym krokiem w kierunkach przeciwnych, następnie wykonują zakręt w lewo i „orzą drugi zagon", a więc wracają w kierunku miejsca wyjściowego (jeśli to możliwe, znikają zupełnie).

Śpiewając:

Ciężkie były to mozoły,
kiedy pług ciągnęły woły,
kiedy pług ciągnęły konie,
a za nami po zagonie,
ciągnęła się sama jedna
skiba biedna. Hej!

Wjeżdżają zaprzęgi (dwoje dzieci z przodu, jedno — woźnica z tyłu), idąc wolnym krokiem. Zaprzęgi znikają z prawej strony.

Woźnica co chwila zatrzymuje się i ociera ręką pot z czoła.

Śpiewając:

Teraz siadam na traktorze,
na traktorze, na traktorze,
motor huczy, a ja orzę
skib od razu sześć!

ponownie wjeżdżają traktorzyści — ruch, jak na początku zwrotki.

Śpiewając:

Słońce patrzy na mnie z nieba,
na mnie z nieba, na mnie z nieba,
a ja myślę: więcej chleba,
będą ludzie jeść!

traktory wykonują jeszcze jeden zakręt pracują dalej, posuwając się po tych samych liniach.

GAWEŁ JANKOWSKI

Chłopskie ręce witają chlebem

Próżno zboże szumiałoby złotem
wypalane południa spiekotą,
gdyby rankiem zza śpiącej stodoły
nie ruszyła żniwiarka wesoło.
Wielki smutek ogarnąłby pola,
gdyby ścichła Stalowa Wola.
Czarne pola obrosłyby chwastem,
odgrodziły wioski od miasta.

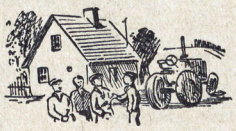

Nasze ręce wyżej rozpalą
wielkie piece pod rude niebo —
Jeszcze więcej damy wam stali!
Jeszcze więcej dacie nam chleba.
Niechaj będzie to górnik śląski,
niechaj będzie to chłop z Pomorza,
wspólna sprawa i wspólne troski!
Wszyscy jedno zbieramy zboże!
O tym właśnie wiedzieć nam trzeba
i pamiętać przez życie całe:
chłopskie ręce witają chlebem,
robotnicze — solą i stalą!

Kukiełki

Po dziś dzień pamiętam doskonale moje pierwsze zetknięcie się z teatrem kukiełek. Było to za czasów wczesnego dzieciństwa. W okresie Bożego Narodzenia ojciec odświeżał szopkę, matka zaś naprawiała i odnawiała lalki, które leżały przez cały rok na strychu. Najbardziej interesowała mnie konstrukcja lalek. Brzydkie, martwe kukły ożywały w rękach ojca, pięknieły na scenie oświetlonej świeczkami i zamieniały się w coś więcej niż w żywych aktorów..."

Tak rozpoczyna swoją książkę o kukiełkach Stanisław Iłowski. Gdy przeczytacie tę książkę, poznacie i pokocha-

cie czarodziejski świat kukiełek. W świecie tym można wyczarować dzikie zwierzęta i ptaki, owady i mikroby, można wyprawić się na dno morskie, zobaczyć mieszkańców księżyca. Można wskrzesić i pokazać ludzi i zwierzęta jaskiniowe sprzed kilku tysięcy lat, olbrzymy i karły. Można kukiełkę — aktora zmusić, aby wypił beczkę wody, tył i chudł w naszych oczach.

Najdziwniejsze bajki, zupełnie niemożliwe do wystawienia na scenie teatru żywych ludzi, można bardzo łatwo przedstawić w teatrzyku kukiełek. Mały jeż rozmawia tu z dużą pasterką, ludożerca przemienia się łatwo w myszkę, którą z kolei połyka kot. W teatrzyku kukiełek można pokazać, jak kroczą po wodę wiadra posiadające nogi, jak Jędrek Mędrek wjeżdża na piecu do pałacu króla...

Jak to wszystko zrobić dowiecie się z książki Stanisława Iłowskiego pt. „Kukiełki". Możemy się z niej nauczyć, jak sporządzić kukiełki na kiju, kukiełki rękawiczkowo-palcowe, kukiełki na pałeczkach, kukiełki z jarzyn i owoców... Jeżeli ktoś myśli, że ze starej paki, czterech makówek i poły kolorowego szlafroczka nie można zrobić wspaniałego teatru, niech zapyta tych, którzy znają książkę. Przekona się, że nie miał racji.

Wszystkim drużynom, które szykować się będą na kolonie — radzimy: zdobądźcie do Waszej biblioteki książkę o kukiełkach, przygotujcie na lato swój własny teatrzyk czarów...

Książkę wydała „Nasza Księgarnia", cena 7 zł.

PRZED MIĘDZYNARODOWYM DNIEM DZIECKA

Już niedługo nasze święto

Już od początku miesiąca maja przygotowujemy się do obchodu Międzynarodowego Dnia Dziecka. Jednym z głównych zadań każdego z naszych zastępów jest zebranie i nauczenie się wierszy, piosenek i recytacji, obrazujących życie młodzieży i dzieci innych krajów. Każdy zastęp wyśle listy do dzieci tego kraju, który sobie wybrał.

Dzień 1 czerwca spędzimy wesoło i uroczyście. Przed południem weźmiemy udział w Święcie Ludowym w naszej gminie, gdzie wystąpimy z częścią artystyczną. Po południu spotkamy się z drużyną harcerską z Gowarzewa. Rozegramy z nimi mecz siatkówki i dwóch ogni. Będziemy także zdawać niektóre normy na odznakę BSPO. Na zakończenie urządzimy wspólne ognisko. W programie ogniska będą przygotowane przez zastępy recytacje i piosenki o dzieciach różnych państw. Grupa młodszych harcerzy złoży przy ognisku przyrzeczenie.

Oprócz tego przygotowujemy wystawę naszego dorobku. Znajdą się tam wykonane przez naszych techników przedmioty codziennego użytku i pomoce szkolne — nasze rysunki i gazetki ścienne. Czeka nas jeszcze sporo pracy, ale postanowiliśmy nie szczędzić wysiłku. Święto nasze musi wypaść jak najlepiej.

(Według korespondencji drużyny harcerskiej w Tulcach, pow. Środa).

U naszych przyjaciół

Chór pionierów Radia Berlińskiego.

Niedawno wraz z delegacją młodzieży polskiej byłam w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Chciałabym opowiedzieć harcerzom o naszych spotkaniach z niemieckimi pionierami. W Dreznie odwiedziliśmy pałac pionierów im. Waltera Ulbrychta. Pałac położony jest na wzgórzu w pięknym parku. Z daleka widać białe pionierskie flagi. Nie zdążyliśmy wysiąść z samochodu, a już otoczyła nas gromada pionierów. Uważali słusznie, że mają prawo sami oprowadzić swoich gości. I dlatego wzięli nas od razu za ręce przypinając nam swoje pionierskie znaczki i zawiązując niebieskie chusty. Oddając nam swoje znaczki, dzieci spoglądały pytająco. Domyślacie się chyba dlaczego: młodzi pionierzy pragnęli otrzymać od nas w zamian znaczki harcerskie.

Piękny pałac radości i zabawy otrzymali uczniowie od swego Prezydenta Wilhelma Piecka, od Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W salach muzyki i śpiewu zastaliśmy chór i orkiestrę przy pracy. Na powitanie dzieci zaśpiewały nam piosenkę zetempowca. Bo trzeba wam wiedzieć, że niemieccy pionierzy znają bardzo dużo polskich piosenek, lubią je i często śpiewają. Najbardziej podoba im się znana śpiewka Mazowsza — „Kukułeczka kuka".

Na ścianach pałacu rozwieszone są rysunki, przedstawiające radosne życie pionierów i braterstwo dzieci całego świata. Są one dziełem młodych rysowników, którzy pracują tu w specjalnej sekcji.

Oprowadzająca nas po pałacu pionierka pokazała mi portret tow. Bieruta i bardzo szczegółowo opowiedziała mi Jego życiorys.

— Z okazji sześćdziesięciolecia Prezydenta Bieruta wszyscy pionierzy poznaliśmy dokładnie Jego trudne i piękne życie — tłumaczyła mi mała Helga.

Jest w pałacu sala, w której często przesiadują młodzi pionierzy. To sala poświęcona pamięci Ernesta Thälmana — przewodniczącego Związku Komunistycznej Młodzieży Niemiec i przywódcy niemieckiej klasy robotniczej, zamordowanego w 1944 r. przez faszystów.

Z jego życia i walki uczą się młodzi pionierzy miłości do swojej ojczyzny, wierności klasie robotniczej, wytrwałości i ofiarności.

W pałacu znajduje się również wystawa o Wilhelmie Piecku. — „O, zobacz, to nasz prezydent, jak był mały" — wskazywała mi Helga. — „A to prezydent wśród pionierów. A tu wręczamy mu kwiaty".

Młodzi pionierzy bardzo kochają swego prezydenta, Jemu przecież zawdzięczają swoje szczęśliwe dzieciństwo.

Młodzi pionierzy z Berlina i Drezna, Dobeln i Brandenburga prosili nas, abyśmy przekazali polskim harcerzom gorące pozdrowienia, uczucia głębokiej przyjaźni i zapewnienie, że młodzi niemieccy pionierzy swoją dobrą nauką i pracą walczą wytrwale o zjednoczenie swojej ojczyzny, o pokój.

FELICJA RAPAPORT

Złotowy DAR

Czynem powitamy Zlot Młodych Przodowników" głoszą białe litery na szybach tramwaju, który dojeżdża na przedmieście Chełmińskie w Toruniu tam, gdzie mieści się szkoła podstawowa nr. 3. W czasie każdej jazdy hasło to rzuca się w oczy uczniom „trójki". Przypomina im ono zobowiązania starszych kolegów ZMP-owców, o których czytali w gazecie, słyszeli od własnych braci i sióstr.

A my? A cała szkoła? Jak uczcimy Zlot? — myśleli chłopcy i dziewczęta.

Dzisiejszego popołudnia zebrała się właśnie Rada Drużyny, aby się nad tym zastanowić. Na pierwszy plan wysunięto sprawę nauki.

Przecież — mówili przedstawiciele kl. VII na zbiórce — nauka to praca produkcyjna uczniów, a w naszej szkole stopnie nie przedstawiają się najlepiej. Niejednemu koledze grożą „dwóje" na koniec roku...

— Proponuję, żebyśmy zorganizowali dla obu siódmych klas kółko samopomocy z matematyki — mówi Rysiek Jaguszewski. — Zdajemy przecież z niej egzamin, a wielu z nas ma trudności z tym przedmiotem.

— Słusznie.., Takie kółko podzielimy na mniejsze 3-4 osobowe grupki, które będą powtarzać razem trudniejsze zadania.

— Przecież już tylko niecałe 2 miesiące do końca roku. Czy praca da wyniki? I kto będzie miał czas, żeby teraz powtarzać z innymi? — rozległ się czyjś głośny szept.

— Jak to, czy da wyniki? Przez dwa miesiące dobrej pracy można doskonale wyciągnąć się z dwójki! A ten, kto tłumaczy innym, nie traci także czasu, bo sam wtedy powtarza i ugruntowuje swoje wiadomości — odpowiedział Rysiek.

— Racja... — przytaknęli siódmoklasiści.

— Polski też nie idzie wszystkim lekko. Powinno powstać i drugie koło, koło języka polskiego — dodał Marian Walichniewicz. I ten projekt został również przyjęty.

— W naszej klasie VI — mówi Romek Karczewski — jest kilku uczniów, którzy mają dwójki, a co gorsze, nie bardzo chcą się uczyć. Powinniśmy otoczyć ich troskliwą opieką, pracować z nimi nad tymi przedmiotami, z którymi mają trudności. I tłumaczyć, przekonywać, żeby uczciwie zabrali się do nauki. To nie będzie łatwe — ale to nasz czyn Złotowy; tak się nimi zajmiemy, że zdadzą do siódmej klasy.

— A jak jest z zespołem samopomocy z historii w kl. V? Niedawno zebrał się w klasie popołudniu. Chyba jednak nie uczyliście się, bo aż na bolsku słychać było jak brzęczą szyby w oknach.

— I doniczki leciały z parapetów. I nawet szafa się chwiała, jakby nagle straciła jedną nogę.

Rysiek Herzog zmieszał się pod tymi zarzutami. Tak, zespół samopomocy w kl. V jest niby, ale nie pracuje. W czasie przeznaczonym na powtarzanie historii dzieci odrabiają inne lekcje, niektóre hałasują i przekomarzają się. Przy takiej pracy dwójki na pewno nie znikną do końca roku. I dlatego zobowiązaniem klasy V będzie poprawa pracy koła samopomocy z historii. Pomoże w tym także Rada Drużyny — jej członkowie będą przychodzić na zajęcia kółka i pomagać w pracy kolegom z klasy V.

— Mamy już najważniejsze zadania: założenie zespołów samopomocy z polskiego i matematyki — w kl. VII, opieka nad „dwójkarzami", aby przeszli do następnej klasy — w klasie VI i polepszenie pracy kółka samopomocy z historii. Jutro pomówimy o tym z kolegami we wszystkich zastępach. Na pewno dorzucą jeszcze nowe pomysły. I zaraz zabierzemy się do wykonania zobowiązań. Trójki i czwórki zamiast dwójek na świadectwach słabszych kolegów — to nasz złotowy dar !

INEZ PEŁCZYŃSKA

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

ELIMINATKA

Z pionowych rzędów liter wykreślić 10 wyrazów o poniższych znaczeniach. Pozostałe nieskreślone litery, czytane kolejno rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Waga opakowania, 2) Następstwo przewinienia, 3) Jednostka wagi, 4) Obraz malowany na szybie, 5) Cecha, piętno, 6) Trzos, sakwa, 7) W mowie potocznej: znawca, obeznany z czymś dobrze, 8) Naczynie na zupę, 9) Gwałtowny ruch, poderwanie się, 10) Samiec kozy.

(A. Gładecki — Jeziorna)

LOGOGRYF

Do pionowych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów o poniższych znaczeniach i takiej samej literze początkowej. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych kółeczkami, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Otomana z oparciem i poręczami, 2) Rodzaj potrawy, 3) Otwór wulkanu, 4) Gruba gałąź, 5) Ptak błotny, 6) Skoczny taniec rosyjski, 7) Cieśnina łącząca morze Azowskie z morzem Czarnym, 8) Części szkieletu, 9) Mały konik, 10) Budka uliczna z gazetami, 11) Szklane przykrycie na lampę, 12) Plama atramentowa na papierze, 13) Przybór do pisania na tablicy, 14) Rodzaj zasłony, 15) Dęty instrument muzyczny, 16) Chrząszcz niszczący drzewa przez wygryzanie kory.

(Z. Krzak — Grójec)

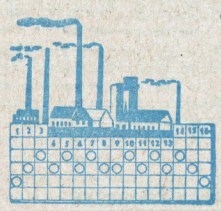

UWAGA! W numerze następnym podamy rozwiązanie konkursu wiosennego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Spróbuj rozwiązać". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowanych zostanie 10 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH

MIŁE ZŁEGO POCZĄTKI LECZ KONIEC ŻAŁOSNY

Maj

Jeszcze dwie godziny w klasie! A słońce tak przygrzewa! Wagary są lepsze od historii i matematyki!

Czerwiec

Zupełnie jak w czasie wakacji. Ptak śpiewa, świeci słońce, a ja leżę sobie i nic nie robię.

Lipiec

Teraz oni grają w piłkę, kąpią się, biegają. A ja całe wakacje przesiedzę nad książkami przez tę poprawkę z matematyki!

WYŚCIG POKOJU

Po 5-ciu etapach indywidualnie wyścig prowadził nasz rodak z Francji, Stablewski, a drużynowo kolarze NRD.

Polacy w klasyfikacji ogólnej znajdowali się na VII miejscu.

BAUTZEN, 6 MAJA

Po jednodniowym odpoczynku w Goerlitz kolarze wyruszyli do VI etapu, długości 208 km. Pierwszy metę w Berlinie przejechał Deutsch (Austria), a drugim był Belg Van Loweren. Drużynowo zwyciężyli kolarze Austrii. Po 6-ciu etapach indywidualnie prowadził nadal Stablewski, a drużynowo zespół NRD.

BERLIN, 7 MAJA

Etap z Berlina do Lipska był etapem niespodzianek. Pierwszy przybył na metę Kuźnicki z Polonii Francuskiej. Drużynowo zwyciężyli Anglicy. Kolarze polscy zajęli IV miejsce. Po 7-miu etapach na czoło wysunęli się Anglicy, a indywidualnie wyścig prowadził Czech, Vesely. Polacy z VIII miejsca wysunęli się na VI.

LIPSK, 8 MAJA

Etap VIII z Lipska do Chemnitz wygrał Belg, Vanhoven przed Czechem, Svobodą. Drużynowo zwyciężyli Anglicy, Polacy zajęli piąte miejsce. Pierwszym z Polaków był Wrzesiński.

Po 8 etapach przodownikiem wyścigu został Anglik Steel. Drużynowo prowadził zespół Anglii.

CHEMNITZ, 9 MAJA

Na IX etapie duży sukces odnieśli Polacy. Królak zajął drugie miejsce, a w ogólnej punktacji drużyna polska zaawansowała na V miejsce. Etap ten wygrał Czech, Vesely. Po 9-ciu etapach w dalszym ciągu i indywidualnie i zespołowo wyścig prowadzili Anglicy.

HRENSKO, 11 MAJA

Po jednodniowym odpoczynku start do X etapu odbył się już na ziemi czechosłowackiej. Na tym etapie, po raz drugi, Polacy zespołowo zajęli pierwsze miejsce. Na mecie pierwszym był Polak z Francji, Stablewski. Drużyna Polski utrzymała się na V miejscu.

PILZNO, 12 MAJA

Przedostatni etap Wyścigu Pokoju wygrał De Groot (Holandia). Pierwszym z Polaków był Królak. Zespołowo zwyciężyli Czesi. Na pierwszym miejscu są w dalszym ciągu Anglicy.

PRAGA CZESKA, 13 MAJA

Zakończył się Wyścig Pokoju. I miejsce zajął Steel (Anglia), II — Vesely (Czechosłowacja), III — Stablewski (Polonia Francuska). Wyniki zespołowe wyglądają następująco: I — Anglia, II — Czechosłowacja, III — NRD, V — Polska.

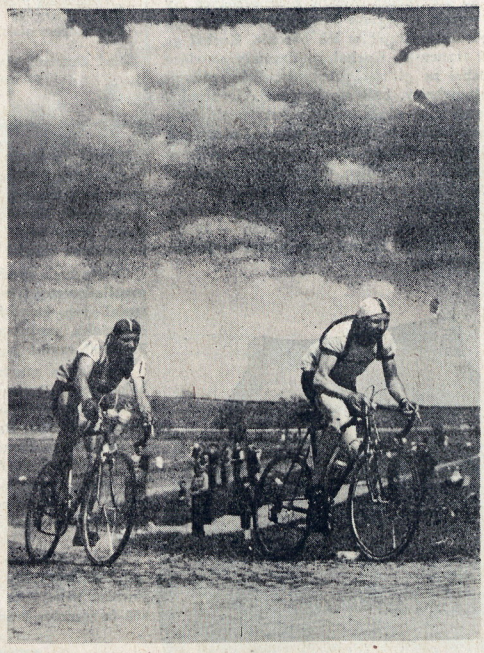

Wzajemna pomoc przy naprawie uszkodzenia, a potem wspólny pościg za czołówką decyduje często o zwycięstwie.

Szkoła sygnalistów

Podajemy Wam ostatnią lekcję „Szkoły Sygnalistów". Powtórzcie poprzednie zadania podane w numerach 12, 15 i 17 — przygotujcie się do „egzaminów". „Egzamin" składa się z trzech prób.

PRÓBA I

Najlepszego sygnalistę wybierzcie na sędziego. Ogniwo ustawcie w dwa rzędy, po środku których stanie sędzia. Sędzia nadaje pięciowyrazowe zdanie. Wszyscy notują je na kartkach. Wygrywa ten, kto pierwszy odda sędziemu odczytany tekst.

PRÓBA II

Ogniwo ustawia się na boisku w dwóch szeregach odległych o 50 — 200 m od siebie. W jednym szeregu stoją **sygnaliści**, a w drugim **odbiorcy**. Odległość pomiędzy grającymi w jednym szeregu powinna wynosić 5 m. Harcerze stojący naprzeciw siebie oznaczani są jednakowym numerem. Na znak sędziego sygnaliści piszą na kartkach zwykłym alfabetem 3 — 4 wyrazowe pytanie, dopisują swój numer i oddają kartki sędziemu. Teraz każdy sygnalista nadaje swemu **odbiorcy** (koledze, który stoi naprzeciw i oznaczony jest tym samym numerem) pytanie, które poprzednio oddał na kartce sędziemu. **Odbiorca** odczytuje je i nadaje odpowiedź. **Sygnalista** odbiera odpowiedź, zapisuje ją i oznaczywszy swoim numerem oddaje sędziemu. Wygrywa dwójka, która pierwsza odczytała pytanie i przekazała odpowiedź. Dwójka, która przy trzykrotnych powtórzeniach nie potrafi się porozumieć, odpada od próby i powinna się ponownie zgłosić do „egzaminu".

PRÓBA III

W wyznaczonym czasie 15 minut każdy pisze na kartce papieru odpowiedź na pytanie: **„Dlaczego harcerze uczą się sygnalizacji"**. Po 15 minutach ogniwowy zbiera odpowiedzi i odczytuje je. Ogniwo wybiera najlepszą odpowiedź i przesyła ją do „Świata Młodych".

Z KRONIKI NASZEGO SKS-u

Na początku roku szkolnego 1950 przy pomocy zetempowców zorganizowaliśmy koło sportowe.

Utworzyliśmy wtedy sekcje: lekkoatletyczną, gimnastyczną i piłki ręcznej. W początkach naszej pracy mieliśmy duże trudności; nie było sali gimnastycznej, przyrządów sportowych, ćwiczyliśmy na podwórku szkolnym. Później przy pomocy Gminnej Rady Narodowej kierownictwo naszej szkoły kupiło nam stół do tenisa stołowego, materac, komplety sportowe, gry świetlicowe i inne. Pierwsze normy na odznakę zdobyliśmy podczas Marszów Jesiennych. Za zwycięstwo w marszach otrzymaliśmy dyplom, który zachęcił nas do dalszej pracy. Wiosną 1951 r. zabraliśmy się z zapałem do treningów. W Biegach Narodowych zajęliśmy pierwsze miejsce. Praca nasza dała wyniki. Wreszcie nadszedł decydujący dzień 22 kwietnia 1951 r., w którym zakończono ostatnie próby. Odznakę zdobyło 154 harcerzy, a w tym 84 harcerki. 1 maja zostaliśmy odznaczeni przez przedstawiciela ZW ZMP znaczkami BSPO

W początku tego roku szkolnego rzuciliśmy ponownie hasło zdobywania odznaki BSPO. W dniu rocznicy Wielkiej Rewolucji Październikowej odznakę zdobyło następnych 192 harcerzy, w tym 106 harcerek. W sumie zdobyliśmy 345 odznak. Jako nagrodę za zdobycie odznak Komitet Rodzicielski ufundował nam sztandar harcerski.

Najgorętszym naszym pragnieniem było mieć własne boisko do siatkówki i kosza oraz bieżnię i skocznię.

Przy budowie boiska pomagają nam instytucje społeczne i Komitet Opiekuńczy. Boisko będzie gotowe na Międzynarodowy Dzień Dziecka. W tym dniu odbędą się u nas powiatowe igrzyska harcerskie.

Rada Drużyny
przy Szkole Podstawowej
w Bobrownikach Śl.
pow. Tarnowskie Góry

A. MUSATOW
NA RZECE

(Dokończenie opowiadania)

Pionierzy wydostali się z olszynki i pobiegli po wysokim brzegu rzeki w ślad za swoim ogniwowym. Grisza, wbiegłszy pierwszy na most, szybko zsunął się po omszałych, zielonych filarach nad samą wodę.

Rwący prąd rzeki przyniósł pod most pierwszą kłodę. Grisza oparł drąg o jej koniec i próbował odepchnąć ją na bok. Ale drąg ześlizgnął się i kłoda przeskoczyła między filarami mostu. Podbiegli pozostali pionierzy.

— Chce zrobić zator! — domyślił się Stiopa. — Mądrze to wykombinował.

Uzbroiwszy się w żerdzie wszyscy chłopcy zsunęli się po filarach nad wodę. Druga kłoda już nie przeskoczyła pod mostem. Udało się ułożyć ją w poprzek rzeki i prąd przycisnął ją do filarów. Teraz pozostałe kłody miały już zamkniętą drogę. Jedna za drugą zatrzymywały się koło mostu. Podnieceni pionierzy nie zauważyli, kiedy nadszedł przewodnik. Usłyszawszy głosy pod mostem Wasil Andrejewicz zdziwiony przechylił się przez poręcz.

— Drugie ogniwo! Co wy tam robicie? — krzyknął. — Prędzej marsz na brzeg, zanim do wody nie powpadacie!

— Zaraz! Tylko zatrzymamy ostatnią kłodę — odpowiedział Grisza.

Zobaczywszy stłoczone pod filarami kłody, Wasil Andrejewicz zrozumiał, co zamierzali zrobić pionierzy. Sam spuścił się w dół i zaczął pomagać chłopcom. Potem ruszył w stronę kołchozu i wkrótce wrócił z trzema kołchoźnikami. Kołchoźnicy trzymali w rękach pożarnicze bosaki i sznury. Po dwudziestu minutach mokre, śliskie kłody udało się wyciągnąć na brzeg.

Pionierzy nie zdążyli nawet nacieszyć się bogatym połowem, kiedy do mostu podjechał na koniu przewodniczący kołchozu i brygadier brygady ciesielskiej z kołchozu „Druga Pięciolatka".

— No cóż, drodzy obywatele, pogubiliście swoje belki — zwrócił się do nich z wymówką brygadier.

— Nie przypilnowaliśmy — przyznał się wysoki przewodniczący z „Drugiej Pięciolatki". — Dziękuję wam, towarzysze, że wyłowiliście nasze belki.

— Nie macie za co nam dziękować. To im, pionierom! — brygadier wskazał na chłopców.

— Niebywałe! — przewodniczący uważnie spojrzał na pionierów. — W takim razie podwójnie wam dziękujemy!...

Przewodnik zawoławszy chłopców zawrócił z nimi do kołchozu. Po niebie płynęły szare, kłębiste obłoki, siekł chłodny, kłujący deszcz, wiatr świstał w nagich zaroślach.

Wasil Andrejewicz spojrzał na chłopców: :

— Któremu z was przyszło na myśl, żeby zatrzymać kłody?

— To on pierwszy... Stiopa — powiedział Grisza.

— Nie, nie — zaprotestował Stiopa. — To Grisza pomyślał o zatorze.

— W ogóle to wszyscy razem — poprawił się Grisza. — Całym ogniwem.

Grisza urwał. Przypomniała mu się nieudana zbiórka, uraza do Stiopy i Dimy... A co by było, gdyby tak urządzić całym ogniwem wycieczkę na tratwach — przebiegło mu przez myśl. Świetnie będzie.

Pociągnął nagle za rękaw przewodnika:

— Wasilu Andrejewiczu! Może jeszcze raz porozmawiamy na zbiórce o wędrownictwie? Teraz to już dobrze się przygotujemy! Stiopa i Dima opowiedzą, jak budują tratwy... A w lecie popłyniemy w dół rzeki! Całą flotyllą.

— A to ciekawa rzecz! I do zrobienia — uśmiechnął się Wasil Andrejewicz.

Pionierzy wesoło spojrzeli po sobie.

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA

„Nadejdzie czas, kiedy armaty będą oglądane w muzeach, jak ogląda się obecnie narzędzia średniowiecznych tortur".

(z przemówienia Wiktora Hugo na Pierwszym Międzynarodowym Zjeździe Przyjaciół Pokoju w 1849 r. w Paryżu.)

Majowego dnia 1885 r. wielkie tłumy szły ulicami Paryża. Nie bogacze z pałaców, nie właściciele karet i dworów, ale lud paryski, ubogie praczki, bosi gazeciarze, mieszkańcy suteryn i mansardów. Szli za trumną wiezioną na nędznym karawanie. Żegnali po raz ostatni człowieka, który czuł ich niedolę, walczył o ich szczęście, który głosił wiarę w ludzi i w pokój. Człowiekiem tym był wielki pisarz francuskiego narodu — Wiktor Hugo. Trumny jego nie zdobiły wspaniałe wieńce, bo ten, który całe życie służył ludowi, chciał być pochowany jak nędzarz.

Wiktor Hugo żył w okresie, gdy ulice Paryża pokrywały się barykadami. Przeżył trzy rewolucje, głęboko odczuwał krzywdę ludu, która je zrodziła.

„Rewolucje, olbrzymie mórz przypływy i odpływy, oceany powstałe z łez całego rodzaju ludzkiego" — pisał.

W powieściach swoich: „Rok 1793", „Dzwonnik z Notre Dame", „Nędznicy" — pisarz daje obraz krzywdy i walki, którą podejmował uparcie lud francuski przeciw swym ciemiężcom: królom, magnatom, kupcom.

Wiktor Hugo to wytrwały bojownik wolności. Domagał się on niepodległości Polski i Grecji, cierpiącej w tym czasie w niewoli tureckiej. Potępiał piórem i słowem handel niewolnikami. Kiedy w Ameryce murzyn John Brown, który występował przeciw niewolnictwu, został skazany na śmierć, Wiktor Hugo zwrócił się do prezydenta Stanów Zjednoczonych, by unieważnił wyrok. Kiedy we Francji wybuchł strajk górników, pisarz wystąpił w ich obronie. Kochał go za to naród francuski. Kochał za dramaty sławiące wolność, kochał za głoszenie prawdy. Słów pisarza bali się możnowładcy, bała się burżuazja francuska. Ona to sprawiła, że dla wielkiego przyjaciela ludu francuskiego zabrakło miejsca we własnej ojczyźnie.

Po raz pierwszy Wiktor Hugo opuścił Francję w 1852 r., gdy obalono republikę, a prezydent mianował się cesarzem. Ręka możnowładców ścigała go i za granicą. Cesarz Ludwik Bonaparte, zwany „cesarzem bankierów", wyznaczył za jego głowę cenę — 25 tysięcy franków! Z Belgii musiał więc pisarz wyjechać na wyspy angielskie.

„Nienawidzę przemocy i zaciskam dłonie,
Kiedy słyszę, że w świata którejkolwiek stronie
Pod niebem niełaskawym, pod królem
zbrodniczym,
Lud dławiony pomocy przyzywa i krzyczy"...

(Z poematu „Przyjaciele, ostatnie słowo", napisanego w 1831 r.)

Wrócił do kraju po latach dziewiętnastu, gdy na barykadach Paryża Komuna ogłaszała światu nową robotniczą władzę. Poeta - wygnaniec wstąpił wtedy do Gwardii Narodowej. Po klęsce Komuny Wiktor Hugo, który udzielał w swym domu schronienia komunardom, musiał znów opuścić Francję.

Resztę życia spędzał odtąd między Belgią a Francją prześladowany i wyklinany przez wrogie rządy. Potępiali jego książki, pełne miłości do krzywdzonego człowieka, możnowładcy kościoła i wielcy bogacze. Zabronili czytać jego dzieła hitlerowski okupant.

Ale dzieła przetrwały. W czasie wojny francuscy bohaterowie Ruchu Oporu idąc na tortury recytowali wiersze „Hymnu do zmarłych za ojczyznę", napisanego na cześć ofiar Rewolucji 1830 roku. Książki Wiktora Hugo tłumaczone na kilkanaście języków znane są na obu półkulach świata. Nie tylko narody Europy, ale także murzyńskie dzieci w szkołach Missisipi i Luizjany patrzą ze czcią na portret tego, który 100 lat temu domagał się dla wszystkich prawa do wolności.

Książki Wiktora Hugo są własnością wszystkich ludzi walczących o pokój i postęp. I dlatego dziś bojownicy pokoju na całym świecie uroczyście obchodzą 150-tą rocznicę urodzin wielkiego pisarza Francji.

W hołdzie PISARZ POSTĘPU

DZIELNY GAWROCHE

(Fragmenty z książki „Nędznicy")

W swojej wspaniałej książce „Nędznicy" Wiktor Hugo opisuje dolę ludu francuskiego, żyjącego w nędzy i poniewierce. Krzywdzeni i uciskani nie zatracili wiary w nowy, sprawiedliwy świat, nie rezygnowali z walki o taki ustrój, który wyrwie ich z wilgotnych suteryn i ciemnych cel więziennych. W 1871 r. lud Paryża porwał za broń. Na ulicach wyrosły barykady. Władzę objął rząd robotniczy: Komuna. Do walki przeciw zdrajcom ojczyzny stanęli wszyscy. Na barykadach nie zabrakło i dzieci, głodnych i bosych, których nikt nie uczył i nie ogrzewał, a które umiały dzielnie walczyć tak, jak mały urwis Gavroche.

Gavroche wziął z szynkowni koszyk od butelek, wyszedł przez przekop i spokojnie zajął się wypróżnianiem ładownic gwardzistów narodowych, zabitych pod barykadą.

— Co ty tam robisz? — zapytał Courfeyrac.

Gavroche odpowiedział:

— Obywatelu, napełniam koszyk.

— To nie widzisz, że strzelają?

Gavroche odpowiedział:

— A tak, grad pada. Więc cóż?

Courfeyrac zawołał:

— Wracaj!

— Zaraz, zaraz — odrzekł Gavroche.

I jednym skokiem rzucił się w ulicę.

...Czołgał się na brzuchu, cwałował na czworakach trzymając koszyk w zębach, kręcił się, posuwał, wił jak wąż od jednego do drugiego trupa i łuskał ładownice, jak małpa orzechy.

Z barykady, przy której był jeszcze dość blisko, nie śmiano krzyczeć na niego, by nie zwrócić uwagi oblegających.

Na trupie jednego kaprala znalazł rożek z prochem.

— I to się przyda — rzekł, chowając rożek do kieszeni.

Tak posuwając się, dotarł do punktu, gdzie dym strzałów stawał się przezroczysty.

Kilku tyralierów piechoty, stojących przy lawecie, i tyralierzy gwardii przedmieścia nagle poczęli pokazywać sobie coś poruszającego się w dymie.

W chwili gdy Gavroche zabierał ładunki sierżantowi leżącemu przy barierze, kula uderzyła w trupa.

— Tam do licha! — rzekł Gavroche. — Zabijają mi moich nieboszczyków.

Druga kula skrzesała ogień na bruku tuż przy nim.

Trzecia obaliła koszyk.

Gavroche spojrzał i zobaczył, że strzały pochodziły od gwardii przedmieścia.

Wstał, wyprostował się, ujął się pod boki i z rozpuszczonymi na wiatr włosami, z oczyma utkwionymi w strzelających gwardzistów, zaśpiewał:

Kto jest brzydki jak cholera,
*Wina to pana Woltera *),*
U kogo zaś głowa kusa,
*To z powodu pana Russa *),*

Potem podniósł koszyk; zebrał co do jednego ładunki, które wypadły na bruk, i postąpił ku strzałom, szukając nowej ładownicy. Tam czwarta kula chybiła go jeszcze, Gavroche zaśpiewał:

*Jam nie kandydat na mera **),*
Wina w tym pana Woltera,
Bo ze mnie kawał wisusa,
Jest to wina pana Russa.

Piąta kula wywołała tylko taką zwrotkę:

Ma wesołość zawsze szczera,
Wina w tym pana Woltera;
Choć kapota moja kusa,
Jest to wina pana Russa.

Tak to trwało pewien czas.

Widok był straszny i porywający. Gavroche, obrany za cel strzałów, kpił ze strzelaniny. Zdawał się bawić wyśmienicie. Był to wróbel dziobiący strzelców. Na każdy wystrzał odpowiadał zwrotką. Strzelano doń nieustannie i zawsze chybiano. To padł plackiem na ziemię, to powstał, to rzucił się w kąt bramy, podskoczył, zniknął, ukazał się znowu, na strzały odpowiadał graniem na nosie, a tymczasem chwytał ładunki, wypróżniał ładownice i napełniał koszyk. Powstańcy niespokojnie śledzili go oczyma. Barykada drżała; on śpiewał. Nie był to dzieciak, nie był to człowiek, ale jakiś dziwny ulicznik — czarodziej. Rzekłbyś, nietykalny karzełek zawieruchy. Kule uganiały się za nim, on był zwinniejszy od nich. Grał w jakąś skoczną ciuciubabkę ze śmiercią; ilekroć zbliżyła się płaskonosa twarz widma, dawał jej szczutka.

Jedna wszakże kula, lepiej wymierzona lub bardziej zdradziecka od innych, dosięgła nareszcie chłopca — błędnego ognika. Gavroche zachwiał się i upadł. Cała barykada wydała okrzyk; ale ten karzełek miał coś w sobie z Anteusza***). Dla ulicznika dotknąć się bruku, to jak dla olbrzyma dotknąć ziemi. Upadł, ale zaraz się wyprostował i usiadł na bruku. Długa wstęga krwi opasywała mu twarz; podniósł obydwie ręce w powietrze ,spojrzał w stronę, skąd padł strzał, i zaczął śpiewać:

Los mnie w błocie poniewiera,
Wina w tym pana Woltera,
Nosem w rynsztok dałem susa,
Jest to wina...

Nie skończył. Druga kula tego samego strzelca przerwała śpiew. Tym razem twarzą powalił się na bruk i już się nie poruszył.

Wielka dusza małego człowieka uleciała.

*) *Voltaire i Rousseau (czyt. Wolter i Russo) — pisarze francuscy Wieku Oświecenia.*

**) *Mer — urzędnik.*

***) *Anteusz — bohater starożytny.*

WYDAJE: Zarząd Główny Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: Warszawa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-06-29 (33).
PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70, półrocznie 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca
Zakł. Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nak. RSW „Prasa" 3-B-18950